

Martin Cross



Niebywała okazja

Martin Cross

Niebywała okazja

© Copyright by Martin Cross & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Małgorzata Greguła
ISBN 978-83-7859-688-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

Martin Cross *Niebywała okazja*

*Gdy w najmniej oczekiwanym momencie spełniają się marzenia,
okazuje się, że coś nagle może całkowicie je zepsuć.*

Zdenerwowany Aleksander Dębowski śpiesząc się do rodzinnego miasta, szybko wyjechał z bankowego parkingu. Został w pracy dłużej, bo przełożony prawie godzinę tłumaczył, że zespół, którym kieruje Alek nie wypracowuje limitów udzielania kredytów we frankach szwajcarskich, a to przynosi negatywne skutki dla całego oddziału. Podczas spotkania Dębowski niecierpliwił się, bo miał świadomość, że późniejsze wyjście z pracy może spowodować zdecydowanie poważniejsze kłopoty niż irytacja szefa. Akurat dzisiaj miał zawieźć mamę Marusię i jej siostrę Ewę na popołudniową wizytę u lekarza, i to było najważniejsze. Nie obchodził go zysk banku, skuteczność pracowników, wielkość udzielonych kredytów i tym bardziej jakieś odgórnie ustalone limity, jednak obiecał szefowi tak zmotywować zespół, by w najbliższym czasie poprawił wydajność. W swej naiwności wierzył, że zdąży na umówioną godzinę, bo w mieście nie było korków, a droga do domu prowadziła mało uczęszczaną trasą. Myślał: „Pod maską czai się blisko sto siedemdziesiąt zrywnych, sportowych koni, które sprawnie wprowadzają w ruch cztery łapki – dam radę”. Lubił animalistyczne porównania i często w ten sposób fantazjował. Na razie wszystko układało się pomyślnie i był pewien, że nie przekraczając zbytnio dozwolonych prędkości, nadrobi stracone minuty.

Był singlem, a jego życie koncentrowało się wokół problemów bliższej i dalszej rodziny, gdyż wszyscy oni dysponowali nim bez ograniczeń. Pomagał, jak potrafił, swoim kuzynkom, kuzynom, ciciom, wujkom, stryjom – wszystkim krewnym. Na szczęście

praca w banku nie była zbyt absorbująca, a że należał do osób wyjątkowo dobrze zorganizowanych, miał czas, by sprostać wszystkim prośbom. Sytuacja taka jak dziś była prawdziwym ewenementem, bo rzadko pracował dłużej niż regulaminowe osiem godzin.

Rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Aleksander włączył zestaw głośnomówiący i widząc, kto dzwoni, grzecznie powiedział:

– Dzień dobry, ciociu Ewo. Już do ciebie jadę.

– Dzień dobry, a gdzie dokładnie jesteś, Aleczku? Trochę się z twoją mamusią denerwujemy – słodki głos nie zdradzał prawdziwej natury Ewy.

– Przed chwilą wyjechałem z firmy. Mogę spóźnić się kilka minut, ale o ile wiem, w przychodni jest niewielka kolejka, więc lekarz poczeka. Uprzedziłem recepcję o ewentualnym spóźnieniu i wiem, że nas przyjmą.

Kłamał, ale zaraz po zakończeniu rozmowy zamierzał tam zadzwonić. Jednak to, co powiedział, wystarczyło by młodsza siostra mamy, przestała nad sobą panować. Od razu wrzasnęła do słuchawki:

– To nie będziemy na umówioną godzinę?! Jak śmiesz?! Jesteś, Aleksandrze, nieodpowiedzialny! Nie potrafisz dotrzymać, chociaż raz w tygodniu terminu?!

– Co drugi dzień, ciociu, co drugi dzień jestem do waszej wyłącznej dyspozycji.

– Nie przerywaj starszej kobiecie, gdy mówi! Co z ciebie wyrosło? Nie dość, że nie potrafisz odpowiednio wcześniej przyjechać i zadbać o dwie starsze panie, to jeszcze pyskujesz?! Poskarżę się Marusi! Tak długo czekałyśmy na tę wizytę, która może ocalić nam życie, a ty jak zwykle zawiodłeś! Jak możesz?!

Nie miał szans się odezwać – mógł jedynie z pokorą słuchać. Po przydługim monologu ciocia Ewa rozłączyła się. Nie zdziwiło go atak jej złości, gdyż był przez nią, podobnie jak przez mamę

i innych członków rodziny traktowany jak własność, która bez zmużenia okiem spełnia wszystkie zachcianki. Pomyślał, że powinien mieć na plecach napis: „Darmowe usługi wszelkiej maści: każdego rodzaju, przez całą dobę, dla całej rodziny”. Nie zdążył ochłonąć, a już dzwoniła Marusia. Odebrał telefon, ale tym razem nie zdążył się nawet przywitać. Mama również zaczęła od słownej tyrady:

– Czekałyśmy na tę wizytę cały tydzień, a ty jak zwykle zawiódłeś!

Mama, gdy była wzburzona, zaciągała z lekka wschodnim, miękkim akcentem, niepoprawnie wymawiając „ł” zamieniane na „l”. Na koniec, z impetem, o który by nie podejrzewał kobiety w jej wieku, rzuciła słuchawką. Był przekonany, że z telefonem na podłodze spadło coś jeszcze. Uzmysłowił sobie, że tak poniewierano nim tylko wśród najbliższej rodziny, bo w pracy traktowano go z szacunkiem i respektem. Zaczął wybierać na przemian numery do obu kobiet, ale nie odbierały połączeń.

Mimo że było piękne, słoneczne popołudnie, a wiosna całkowicie zawładnęła światem, nastrój miał raczej posępny. Myślał: „No proszę – same negatywne emocje nieadekwatne do pory roku. Zamiast strzelać nasionami, pewnie uschnę z powodu jadu, jakim mnie zatruwają i szczenę jak nawóz”. Wiedział, że z przez sprzeczki z kobietami nie będzie skoncentrowany, więc jazda samochodem może stać się niebezpieczna. Postanowił zadzwonić do brata Edwarda. Z satysfakcją zanotował fakt, że ten odezwał się w słuchawce od razu. Zresztą Ed nie miał innego wyjścia – jakiś czas temu, gdy kilka razy z rzędu nie odebrał telefonu od Aleksandra, ten zagroził, że przestanie mu pomagać i udzielać bezzwrotnych pożyczek. Poskutkowało. Od tego czasu, jeśli starszy brat nie mógł rozmawiać w danym momencie, niezawodnie oddzwaniał.

Bez wstępu Alek wyjaśnił:

– Cześć, Ed. Mam podbramkową sytuację. Mógłbyś wyjechać po nasze kochane Marusię i Ewkę i zawieźć je do internisty? Spóźnię się, a one są już bardzo zdenerwowane. Proszę, zadzwoń i powiedz, że je zawieziesz. Nie odbierają moich połączeń.

Brat nieco ponarzekał, ale zgodził się spełnić prośbę, mówił:

– Masz szczęście, bo mnie z drogi odwołali i nie mam dyżuru w klinice. No i dobry humor mam.

Gdy skończyli rozmawiać, myślał, że będzie miał chwilę spokoju, ale po chwili usłyszał, że telefonuje matka. Włączył rozmowę przez zestaw głośnomówiący i słuchał. Mama zaczęła krzyczeć:

– Jakim ty *byłeś* niedobrym dzieckiem! Nic się nie zmieniłeś! Mimo że tak nad tobą pracowałam! Ty wiesz, ile czasu musiałam dla ciebie stracić, gdy przenosiliśmy cię do innej szkoły? Nie rozumiałeś, że tatuś musi iść tam, gdzie każą. Zresztą nigdy go nie rozumiałeś. Czy ty wiesz, ile kosztowały twoje korepetycje w liceum? Nie wiesz i pewnie cię to nie interesuje. A ile musieliśmy zapłacić za studia! Nie kupowałam sobie drugiego futra w sezonie, żebyś się tylko uczył. A ty, co? Jesteś tak niedobry i krnąbrny, że nie chce cię żadna dziewczyna. Ja muszę się ciągle tobą zajmować. A jak raz w tygodniu mi zależy, to nie masz dla mnie czasu!

Marusia była coraz bardziej rozemocjonowana, a on postanowił nie słuchać jej narzekania. Jak przystało na analityka, zaczął kalkulować: z jednej strony miał poczucie winy, ale z drugiej narastała w nim irytacja, bo cała rodzina, za jej zgodą, podporządkowała jego wolny czas swoim zachciankom, i chyba, dlatego zabrakło mu okazji, by związać się z jakąś dziewczyną – po prostu nie miał nawet godziny wolnej od obowiązków. Tym razem jednak coś się w nim przewartościowało. Uznał, że skoro tak jak zawsze za wszystko zapłaci, a Ed deklaruje załatwienie sprawy, postanowił nie jechać prosto do rodzinnego miasta, by tam przeproszać i kajać się za swoje postępowanie, ale po drodze wstąpić do ulubionej

cukierni i kupić ptysie. Gdy planował, ukochana mama Marusia wciąż krzyczała:

– Jakim ty jesteś nieodpowiedzialnym nieudacznikiem! Nie można na tobie w ogóle polegać! Bez ważnego powodu ryzykujesz życiem ukochanej Ewuni i moim!

Jej zrzęczenie zaczęło go irytować, a złość narastała. Kumulując złą energię, z impetem skręcił w prawo i nagle na masce samochodu zobaczył dwie kształtne kobiece piersi opięte w ciasną sukienkę. Natychmiast wcisnął hamulec i pojazd zatrzymał się w miejscu. Uderzenie nie było silne, bo Aleksander, jeżdżąc ostrożnie, zawsze przestrzegał przepisów ruchu drogowego. Przez ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Zauważył w oczach dziewczyny niesamowity spokój i jakąś błogość. Na szczęście szwedzka dbałość o bezpieczeństwo pieszych sprawdziła się, i potrącona łagodnie osunęła się na jezdnię. Włączył światła awaryjne, zaciągnął hamulec ręczny, wyłączył silnik, odpiął pas i wysiadł z samochodu. Połączenie telefoniczne z mamą zostało zerwane. Podszedł do dziewczyny siedzącej bezradnie na asfalcie. Wyglądała, jakby nie do końca orientowała się w sytuacji. Uznał, że jest lekko oszołomiona, więc łagodnie spytał:

– Stało się coś pani?

Nie zareagowała na pytanie, więc złapał ją za łokieć i delikatnie odciągnął od przodu pojazdu. Podniósł z jezdni książkę o tytule „Fart”. Rozejrzał się: nikt nie trąbił, nie ponaglał, dlatego raz jeszcze spokojnie zapytał:

– Czy nic się nie stało? Wszystko w porządku?

Nie słysząc odpowiedzi, zaproponował:

– Jak mogę pomóc?

Dopiero teraz dziewczyna jakby się ocknęła. Sprawdziła obcasy w swoich butach i niepewnie wzięła od niego książkę. Poprawiła jednoczęściową sukienkę, korale, włosy i wydukała:

– Wszystko w porządku.

– A jak mógłbym pani pomóc?

W tym, jak mu się zdawało, był najlepszy – przecież zawsze wszystkim bezinteresownie pomagał. Gdy w gazecie czy Internecie przeczytał ogłoszenie z prośbą o wsparcie, zaraz przelewał pieniądze.

– Podrzuci mnie pan do domu? – zapytała nieśmiało.

– A gdzie pani mieszka?

Nie śpieszył się do starszych pań, miał czas, więc gdy dziewczyna wymieniła nazwę miejscowości, przez którą wracał do rodzinnego domu, zgodził się od razu:

– Proszę wsiąść. Jak ma pani jeszcze coś do załatwienia w mieście, to podwiozę i poczekam.

– Nie. Mogę już jechać do domu.

Alek szarmancko otworzył drzwi od strony pasażera, a ona wolno wsiadła do samochodu. Wewnątrz skwapliwie pomógł jej zapiąć pasy, bo nadal wyglądała na zdezorientowaną. Dzięki temu raz jeszcze dokładnie przyjrzał się jej dekolтови i poczuł zapach perfum z nutką piżmu. Znał je i dobrze mu się kojarzyły, ale nie potrafił przypomnieć sobie nazwy. Spokojnie zapiął pasy, włączył silnik i ruszył. Pomyślał, że dziewczyna nie ma dziś szczęścia, a to, że na kolanach trzyma książkę o tytule „Fart”, zakrawa na wyjątkową ironię. Ruszył powoli i ostrożnie, ale nie ujechali zbyt daleko, bo zatrzymało ich czerwone światło sygnalizacji świetlnej. Dziewczyna odezwała się:

– Bardzo pana przepraszam, jestem nieco roztargniona.

– To ja panią przepraszam. Całe szczęście, że nic się nie stało, to jest najważniejsze.

– Ostatnio wiele dzieje się w moim życiu. Nie potrafię nad tym zapanować.

– A co się stało? – zapytał natychmiast, bo zauważył, że dręczy